

Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak ciężkie są martwe ciała.

Wypełnione gnilnymi gazami, dodatkowymi gramami rozkładu pożerającego każdy organ. Larwami pełzającymi w rozjątrzonych, zimnych wnętrznościach. Ciepłe są już tylko odwłoki ocierającego się o siebie robactwa.

Dlatego zostawił ją w łóżku, przykrytą pościelą; dlatego uszczelnił okna, nie pozwalając muchom dostać się do środka.

Ludzie nie zdają sobie sprawy, że własnoręcznie skręcane papierosy smakują znacznie lepiej, a nałóg nagle staje się tańszy.

Charakterystyczny szelest tytoniu zajmującego się ogniem. Pękające ze świstem drobiny zmielonych goździków – lubił dodawać je do środka. Przepadała za tym zapachem.

Dlatego kupił zapas na rok.

Ludzie nie wiedzą bardzo wielu rzeczy. Wymiotują zdaniami pełnymi słodyczy w komediach romantycznych, ale nie mają pojęcia, na czym polega miłość. To nie jest ich wina, absolutnie nie; po prostu nie nauczyli się jeszcze przywiązania. Kiedyś przekonają się, że proza codziennego życia, monotonia stabilizacji – że tylko tego oczekiwali w życiu i tylko tego potrzebują do pełni szczęścia.

Dlatego nie wyszedł od tej pory z domu. Nie zrozumieliby. Czasami tylko, gdy noc była już późna i nie słychać było nawet cykad – czasami tylko uchylał drzwi, wstępował na próg i oddychał świeżym powietrzem. To aromat, o którym bardzo łatwo się zapomina.

Odkąd przestał płacić rachunki, wyłączono ogrzewanie. To dobrze zrobiło jego najdroższej, spowolniło proces rozkładu. Już dawno przekonał się, że maseczki pięćdziesiąt plus przestały działać. Skóra wciąż kurczyła się, puchła, wynaturzała. Od niedawna nie mógł przymykać nawet jej oczu na noc, powieki pozostały już lekko rozchylone, ujawniając kawałek zaszytej bielmem, niegdyś niebieskiej tęczówki.

Ale jemu było zimno, tak. Kupiła mu jeden taki kożuch na święta – rosyjski, obsyty na krańcach niedźwiedzim futrem. Śmiała się, że jest jej misiem. Zdejmował go teraz tylko do porannej toalety.

Ogrzewał sobie dłonie kubkiem herbaty i siedział przy niej. Kiedyś jeszcze dotykał jej dłoni, ale chłód ciała był zbyt odstręczający. Zresztą wystarczało mu to, wystarczało, żeby tylko patrzył.

Chociaż to zawsze boli, zawsze boli, gdy ktoś, kogo kochasz, cierpi.

- Pij – mówił jej czasami. – Pij swoją herbatę, bo stygnie.

Jeden kubek zawsze musiał wylewać do zlewu. Zawsze była taka, trochę zadziorna, trochę przekorna. Jemu na złość, ale i jemu z miłości. Myślałby kto, że w końcu ulegnie. Minęło przecież pięćdziesiąt siedem lat małżeństwa.

Kiedyś pomyślał, że może to jednak on nie rozumie. Że ludzie w komediach romantycznych mieli trochę racji, a on jest po prostu staroświecki. Że czas najwyższy się dostosować. Pokazać jej, że umie kochać tak, jak kocha się teraz, jak ci młodzi; ognście i namiętnie; że jeszcze mają prawo do chwili szczęścia.

Rozsypał na łóżku tytoń tak, jak w filmach rozsypywali płatki róż. Położył się obok jej. Była najpiękniejsza, chociaż policzki zapadły się do środka i prześwitywały zielonkawym mięsem ze spodu. Wciąż była najpiękniejsza. Nie odpalił papierosa. Złapał jej dłoń.

Przestała być zimna. Przestało mu być zimno. Pożar pożarł każdy organ. Świat już nigdy nie pozwoli im wystygnąć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mizantropia, dodano 13.11.2012 08:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.